

Czarna tęcza

13 lipca 2011

W Środkowej Syberii, w Kraju Krasnojarskim, w okolicach miasta Kańsk, spotkać można relacje o przedziwnym podniebnym zjawisku przypominającym czarną tęczę, która nie wróży nic dobrego dla tych, którzy się z nią spotkali. To też bardzo nowa „anomalia” – czarna tęcza ukazuje się w Kańsku od kilkudziesięciu lat, a dokładnie od czasu, kiedy do miejscowego łagru trafili tajemniczy „mnisi”...

Wyłania się z ostępów syberyjskiej tajgi nocą, podczas pełni księżyca, nagle, bez jakiegokolwiek zapowiedzi. Sama jest przecież zapowiedzią, ponurym ostrzeżeniem czy raczej wyrokiem, nigdy dotąd bowiem nie zdarzyło się, aby tych, którzy ją ujrzeli, ominął tragiczny wypadek.

Czarna tęcza zapewne wcale nie jest tęczą, ale tak właśnie opisują to zjawisko ci, którzy je obserwowali. – Sprawia wrażenie utkanej z ciemnej mgły, gdy zbliżyć się do niej, oddala się, a w pewnym momencie znika – opowiada Jurij Prusak, mieszkaniec wsi Mokrusza (Kraj Krasnojarski, Środkowa Syberia). – Wygląda jak czarny łuk na niebie, choć widziano ją także w postaci unoszącego się nad ziemią olbrzymiego kręgu. Czarna tęcza występuje w okolicach Kańska, stosunkowo dużego miasta położonego na głównym trakcie syberyjskim, czyli drodze federalnej M-53 pomiędzy Krasnojarskiem a Irkuckiem. Miejscowość tę przeklinają kierowcy, którym wypadło przez nią przejeżdżać, ale wcale nie z powodu niepokojącego fenomenu czarnej tęczy, lecz dlatego, że Kańsk jest wyjątkowo źle oznakowany i łatwo tu pobłądzić. Miasto jest bardzo rozległe, zabudowane przeważnie parterowymi drewnianymi chatami; leży nad szeroką, leniwą rzeką Kan, której nazwa w języku ludów pochodzenia tureckiego, penetrujących dawniej te tereny, oznacza „krew”. Ten region Syberii zyskał złą sławę w czasach sowieckich, znajdowały się tu liczne łagry.

Czarną tęczę widują mieszkańcy przedmieść Kańska i okolicznych wsi od co najmniej kilkudziesięciu lat. Obserwuje ją zawsze tylko jeden człowiek, przeważnie samotny wędrowiec, wieśniak, myśliwy lub ktoś, kto swoje obowiązki sprawuje nocą w pobliżu tajgi, która zwartym pierścieniem otacza miasto. Przyroda tutejsza jest bardzo bujna, podczas krótkiego syberyjskiego lata w świecie roślin trwa zażarta rywalizacja, aby wydać piękniejszy kwiat czy dorodniejszy owoc. Rozgrzane słońcem zioła rozsiewają woń mocną, gęszcze dwumetrowego szaleju zdają się kipieć od jadowitych soków, znad bezkresnych bagien płyną przyprawiające o zawrót głowy pasma gęstych oparów.

Pojawienie się czarnej tęczy przepowiada gwałtowną, często makabryczną śmierć obserwatora lub kogoś z jego najbliższej rodziny; charakterystyczne jest, że zgon tej osoby następuje podczas następnej pełni księżyca. Zjawisko ukazuje się różnym osobom, płeć, wiek, wyznanie, narodowość i nawet rasa wydają się nie mieć w tym wypadku znaczenia. Niektórym spotkanie z czarną tęczą zdarza się tylko raz w życiu, innym parokrotnie.

O jednym z najnowszych pojawień się czarnej tęczy pod Kańskiem opowiada pracownik administracji miasta Oleg Nowopaszyn.: – W 2004 roku czarną tęczę widział Stiepan Krasilcew, traktorzysta z kołchozu w Braźnowie. To znaczy widział po raz ostatni, bo oglądał ją także wcześniej, chyba z sześć razy. Krasilcew tajgę okoliczną znał od wczesnej młodości jak własną kieszeń, żywiła go – kłusował, jak wielu innych mieszkańców okolic Kańska. Pierwszy raz zobaczył czarną tęczę lutową nocą 1959 roku. Podczas następnej pełni księżyca zamarzył jego ojciec, który w nocy wyszedł na chwilę z chaty. Rano znaleziono go z zębami zaciśniętymi na drewnianym stopniu ganku. Następnym razem mroczny łuk przepowiedział w połowie lat sześćdziesiątych zgon rocznej córeczki Krasilcewa. Zadławiła się grudką wapna, która odpadła z powały i wleciała niemowlęciu prosto do ust. Kolejna czarna tęcza pokazała się przed śmiercią żony traktorzysty: to była silna kobieta, ni stąd, ni zowąd potknęła się przy zbieraniu siana i nadziała na

kosę. Siostrze Krasilcewa, gdy spała na podwórku, wpęłzył do ucha jakiś rzadki owad i śmiertelnie zatruł mózg, lekarze robili jej sekcję w Kańsku. Nadziwić się nie mogli, jak to się stało. Potem syn Krasilcewa zginął w Afganistanie; był snajperem i jakimś cudem pocisk rozerwał się w jego karabinie, gdy składał się do strzału. W cztery lata później umarł jego drugi chłopak na bardzo rzadką chorobę – zadrasnął się w palec i w cztery dni później był gotów. Przed każdym z tych wydarzeń Krasilcew natykał się na czarną tęczę, zresztą zawsze w innym miejscu tajgi i o różnych porach nocy. Dwa lata temu odwiedziłem go; był trochę pijany i śmiał się do rozpuku. „Wyobraź sobie – powiadał – znowu widziałem tę diabelską tęczę. Ale co ona mi teraz może zrobić? Wszyscy moi bliscy już nie żyją, zmarli albo śmiercią naturalną, albo ich odejście przepowiedziała ta czarna zaraza. Więc niech mnie nie straszy...”. Miesiąc później Krasilcew, pomimo wieku i ciężkich przejść człowiek bardzo witalny, o dużym harcie ducha, odebrał sobie życie w sposób nazbyt drastyczny, aby o tym mówić.

Wśród miejscowej ludności krążą dość mgliste opowieści o jakichś tajemniczych mnichach zesłanych w okolice Kańska na początku lat trzydziestych XX wieku. Ostatni z cierpiących katorgę zakonników (wszyscy jego towarzysze zmarli szybko w wyniku ciężkiej pracy i nieludzkich warunków życia) miał za pomocą tajemnego obrzędu sprowadzić czarną tęczę. Skąd? O tym historia milczy.

Powszechnie znane rodzaje tęczy różnią się między sobą wielkością kropel wody, z których się składają. Jedynie drobiny wody o średnicy ponad milimetr pozwalają na ujrzenie ciemniejszych barw – czerwieni, zieleni i fioletu. Z natury rzeczy tęcza, która składa się z barw widma światła białego, nie może być czarna. W świetle księżyca tęcza także może się pojawić, podczas sprzyjających warunków równie kolorowa jak słoneczna, ale osłabiony przyciemnionym światłem wzrok ludzi nie postrzega pełni odcieni. Warto przy okazji zauważyć, że dość ciekawa jest rosyjska nazwa tęczy (tej zwykłej): raduga.

Duga oznacza łuk. Ra to imię boga słońca w egipskiej mitologii.

Autor: Wojciech Grzelak

Źródło: [Infra](#)

O AUTORZE

Wojciech Grzelak (ur. 1961), z wykształcenia filolog, wykonywał różne zawody. Autor wielu reportaży, artykułów naukowych i popularnonaukowych, a także opowiadań o rozmaitej tematyce. Publikuje w prasie polskiej, rosyjskiej, amerykańskiej i niemieckiej. Tłumaczy poezję, układa antologie wierszy, pisze również książeczki dla dzieci. Od 2001 roku dzieli swoje życie pomiędzy Beskidy i Ałtaj (Zachodnia Syberia), gdzie wykłada na uniwersytecie w Gornoałtajsku i angażuje się w sprawy syberyjskiej Polonii. Jego artykuł o ałtajskim Ałmysie wydrukowany na łamach „Nieznanego Świata” został uznany za publikację roku 2004. Za umacnianie wielopłaszczyznowych związków pomiędzy Polską i Syberią władze rosyjskie i organizacje biznesowe w Polsce nagrodziły autora licznymi wyróżnieniami; otrzymał m.in. statuetkę „Ambasador Polski”. Dużo podróżuje po Azji, najczęściej samochodem. Pan Wojciech prowadzi także dla Radia Wolne Media audycję „Z Ałtaju widać więcej” poświęconą tajemnicom Rosji.